

Astrolog z Torunia chce stawiać horoskop Grzeszolskiemu

Wizja lokalna w mieszkaniu Bugajów

Odbędzie się za kilka dni

Sosnowiec, 26. 3. (telefonem od specjalnego wysłannika „ABC—Nowiny Codzienne“). Sensację wywołał list nadesłany do obrońcy Grzeszolskiego od astrologa Alfreda Ulkana, z Torunia, który prosi o podanie ścisłej daty urodzenia Grzeszolskiego i Kuczalskiej oraz zmarłej Anny Grzeszolskiej, celem postawienia horoskopu z gwiazd na temat obecnego procesu. Astrolog powołuje się, że taki horoskop stawiał podczas procesu Gorgonowej i doszedł do wniosku, że chociaż sama nie zabiła, to wiedziała o planowanym morderstwie.

Równie ciekawy list nadesłał dr. Luster z Krakowa, właściciel znanej firmy kosmetycznej, podając, że przy zatruciu talem zachodził kompletny wyłysienie głowy, a nie wypadanie włosów, choćby plackowate.

OPINIA KOLEGÓW

Pierwsza część rozprawy poświęcona była przesłuchaniu grupy pracowników fabryki, w której pracował Grzeszolski. Zeznali oni, że Grzeszolski nie cieszył się najlepszą opinią, bowiem wysuwano przeciwko niemu obiektywnie natury koleżeńskie. Z laboratorium chemicznym w fabryce nie miał nic wspólnego i nie pracował w nim.

Po śmierci dzieci w biurze był, jak zwykle, zrównoważony i oporny, żadnej depresji po nim nie było.

Po takich zeznaniach kilku osób, obrońca zwrócił się do prokuratora z prośbą, aby wskazać, na jakie okoliczności świadkowie ci są zeznani.

— Oni zeznawali w śledztwie i są protokoły w aktach.

Obrońca: — Ale jaki związek mają za sprawą? Ja nie wiem, o co mam ich pytać?

Przewodn.: — Tego ja już nie wiem.

Obrońca: — To mi wystarczy.

Przewodn.: — Ja nie wiem, o co pan ma ich pytać.

CZY GRZESZOLSKI KOCHAŁ DZIECI?

Począwszy od inż. Ryintera, następowała kolejno po sobie świadkowie, składając korzystne dla Grzeszolskiego zeznania.

— Wiem, że kochał dzieci, dbał o nie. Często kupował im cukierki i laski. Bywał u niego w domu i to zaobserwowałem.

Sędzia: — Kiedy to było?

— Już po śmierci żony.

— A co Grzeszolski mówił o Bugajach?

— Mówił, że starają się odsunąć dzieci od niego. Żali się, że przestali go dzieci lubić, bo Bugajowie wstawiają dzieciom, że on otrul żonę.

— Jak oskarżony odczuł śmierć syna?

— Bardzo. Byłem u niego, leżał chory w łóżku. Mówił, że stracił nie tylko syna, ale i najlepszego przyjaciela. Mówił, że nie będzie mógł pójść na pogrzeb.

Prok.: — Czy Grzeszolski wspominał panu kiedyś o Staciwińskiej?

— Tak. Mówił jeszcze za życia żony, że kursują po mieście plotki o stosunku miłosnym i ma za to od żony sporo wyrównań.

— Co mówił oskarżony o fizycznym stanie dzieci?

— Mówił mi, że od początku dzieciństwa dużo chorowały, dużo go to kosztowało, bo był związany dziedzielną. Ja mu też opowiadałem o swoich kłopotach z dziećmi. Mówiłem, że trzeba je dobrze odżywiać. Wiem, że swoim dzieciom kupował drogie, południowe owoce.

— Pan powiedział, że Grzeszolski po śmierci córki stał się kamieniem, jak to rozumieć?

— Pierwsza, nagła śmierć żony musiała podziałać na niego przynajmniej. Do tego przyszła śmierć dzieci, które bardzo kochał.

— A z czego pan wnosi, że kochał syna?

— Z troski o niego. Grzeszolski opowiadał, jak chodził z nim wszędzie, dużo z nim mówił, pomagał w odrabianiu lekcji, boksował się, kupował książki.

SZPIEGI DOMOWE

P. Kuźmierz stykał się również

z Grzeszolskim. Znajomość obu z biegiem czasu stała się bardzo życzliwą i przyjacielską. Bywał u Grzeszolskiego w domu częściej, po śmierci pierwszej żony. Zauważył, że stosunki domowe były poprawne, tylko Grzeszolski skarżył się, że żyje w nieprzyjemnej atmosferze i otoczony jest szpiegami przez rodzinę żony. Śledzą go, co robi, gdzie chodzi.

— Dlaczego tak było? Czy żona była o niego zazdrosna?

— Zdaje się, że tak.

Następnie świadek opowiada o zabawie w lasu sosnowieckim, gdzie miał poznać Staciwińską i wręczyć jej kosz z fantami. Bliźszych szczegółów nie przypomina sobie. Przedstawiony był przez Grzeszolskiego, a Staciwińska była tam z matką. Spacerowali po promenadzie.

— Czy na drugi dzień Grzeszolski nie prosił pana o dyskreję, żeby nikomu o tem nie mówić?

— Nie pamiętam.

— Co pan wie o rzekomej otruć żony przez Grzeszolskiego?

— Słyszałem o tem od robotników fabryki, że miał otruci żonę, aby ożenić się ze Staciwińską i że dawał już na zapowiedzi. Miałem wksel z żywym Grzeszolskim i starałem się na wksel ten otrzymać pożyczkę w spółdzielni. Nie chcieli mi wypłacić pieniędzy, mówiąc, że ponieważ Grzeszolski otrul żonę, to pożyczki dać nie mogą.

— Czy Grzeszolski mówił coś o złem leczeniu syna?

— Żałował, że tak długo pozwolił sosnowieckim „partaczom” leczyć syna, bo gdyby zawiózł go do Krakowa i kazał zrobić punkcję, to udało by się może go uratować. Ale mówił, że chłopiec chorował na zapalenie opon mózgowych. Synem swoim interesowałem się, by dostarczyć mu rozrywek; w 1933 r. planowałem wyjechać w góry Świętokrzyskie. Zauważyłem, że żył u niego stosunek przyjacielski — nie jak ojciec do 14-letniego syna, a jak przyjaciel. Interesowałem się nim, kierował jego rozwojem intelektualnym, razem chodzili do kina.

KORZYSTNA OPINIA O OSKARŻONYM

Równie korzystną opinię wydał o oskarżonym szwagier Kuźmierz, dyrektor huty w Łazach, Bogdaszewski. Bywał on także w domu Grzeszolskich i odnosił wrażenie, że stosunki małżeńskie są normalne. Raz tylko Grzeszolska wspominała o Staciwińskiej, że jest kochanką męża, ale świadek zapytał ją, skąd ma takie podejrzenia i zaczął ją zbijać z podstawnych przypuszczeń. Grzeszolska powiedziała wówczas: „Ja należę do tych starych żon, które robią 10 razy awanturę mężowi, choćby niesłusznie, byle nie pozwolić, by sprawy nie posunęły się za daleko”.

— Grzeszolski okazywał mi dużo serdeczności po śmierci mego dziecka. Gdy mu żona zmarła, uważałem za swój obowiązek wyrażenie mu współczucia. Rozmawiałem z dziećmi, nigdy nie skarżyły się. Śledząc proces, słysząc, że stałe jest mowa o jankaniu się, ale tego nie było. Jerzy tylko czasami zaczął się. Dzieci były normalne. Po pogrzebie Grzeszolskiej odwiedziłem oskarżonego, gdy był chory. Zastałem tam dr. Anisfelda i byłem świadkiem rozmowy, gdy lekarz specjalnie tłumaczył się z wystawienia świadectwa śmierci. Robił wygląd felczerza. Grzeszolski mówił o nim, że to komunista i chce go szantażować. Nie znał języka polskiego i nie rozumiał co to jest śmierć nagle i śmierć gwałtowna. Mówił, że jeżeli ktoś umiera powoli, to jest śmierć naturalna, a jeżeli umrze szybko — to jest zastanawiające. Pytałem Grzeszolskiego, „Skąd pan takiego „gudaję” wyrwał?”

Prok.: — Często rozmawiał pan z Grzeszolskim o chorobie jego syna?

— Tak, bo moja córka w 1931 r. zmarła na zapalenie mózgu. Z opowiadań oskarżonego doszedłem do przekonania, że jego syn był chory na tę samą chorobę.

— Czy pańskiej córce też wychodziły włosy?

— Nie. Miała tylko rzadziej.

— A na ból nóg skarżyła się?

— Bóle nóg są normalne przy zapaleniu opon mózgowych i lekarze też i po tem rozpoznają chorobę. Zresztą Jerzy dawniej już narzekał na nogi.

— Jaki był stosunek Grzeszolskiego do córki?

— Widziałem, że witając się z nią, całował ją w rękę. Ten szczegół mnie uderzył. Na twarzy dziecka widziałem radosny uśmiech.

— Czy w zachowaniu się Grzeszolskiego można było dopatrzyć się fałszu lub komedji?

— Był bezwzględnie szczerzy.

WIZJA LOKALNA

Adw. Hofmokr-Ostrowski postawił wniosek o urządzenie sądowej wizji lokalnej na przedmieście Pogoni, przy ul. Rybnej 8, w domu Bugajów dla skontrolowania mieszkań zajmowanych przez Grzeszolskich. Bugajów oraz rozkładu pokoi i kuchni. Sąd przychylił się. Wizja odbędzie się za kilka dni.

Przewodn.: — Czy i oskarżony chce być na wizji obecny?

Grzeszolski: — Proszę uprzejmie.

W wizji poza sądem, prokuratorem i oskarżonym, wezmą udział także niektórzy świadkowie.

ZEZNANIA MATKI OSKARŻONEGO

Dłuższe zeznania składała matka oskarżonego, sowa starszuszka. W zeznaniach jej widać specjalne nastawienie przeciwko Bugajom i Kuczalskim.

— Na Boże Narodzenie przyjechałam na święta do syna. W nocy dzieci pochorowały się po zjedzeniu wędliny. Obudziłam się, kiedy Kuczalska telefonowała do kasy chorych po doktora i krzychała „Co tam robicie, czy się zalecacie?” Obudzony ojciec robił wyrzuty dzieciom, dlaczego tak się przejadły na noc.

Sędzia: — Dlaczego była taka nienawistna pomiędzy synem a Kuczalską?

— Bo ona chciała zostać zaraz po śmierci Grzeszolskiej jego żoną. Mówiła mi o tem. Powiedziłam, że ma męża, a dla syna jest dosyć kobiet na świecie. Kuczalska zagroziła: „Jeżeli ja nie, to nikt nie wejdzie do majątku”.

— Kiedy poznała pani Staciwińską?

— Po aresztowaniu syna.

— Czy wiedziała pani, że syn się z nią ożenił?

— Zaządałam od niego tego.

— Czy był zadowolony z pierwszego małżeństwa?

— Wiedziłam, że się kochał.

— Czy syn chorował w dzieciństwie?

— Tak, na zapalenie mózgu, szkarlatynę i tyfus.

Obrońca: — Co pani może powiedzieć o Kuczalskiej?

— Nieboszeczka Grzeszolska przyjeżdżała do mnie i żaliła się na siostrę, która groziła jej: „Ciebie wpędzę do grobu, z córki zrobię ladaćnicę, a z syna łajdaka”.

— Co pani wie o profanacji grobu Lucyny?

— Słyszałam, że stary Bugaj mówił, że syn jego i Kuczalska pójdą, wykopią grób, wyjmą trumnę i przeniosą z Czeladzi do Sosnowca. Powiedziłam: „Co pan za głupstwa chce robić”, a Bugaj odrzekł, że się nie boi niczego. Co gorzka nie robi?

Powód cywilny: — Czy ten projekt odgrzebania i przeniesienia zwłok do grobu matki uważa pani za obraźliwy?

Grzeszolska: — Jest jedna matka — polska ziemia.

Grzeszolski: — Może mama będzie łaskawa powiedzieć sądowi, czy wnosila skargę do policji o sprofanowanie grobu Lucyny.

— Tak.

BRAT GRZESZOLSKIEGO

Brat oskarżonego, Jan Grzeszolski, odcina się od niego zarówno inteligencją, jak i zawodem. Jest szlifierzem. Opowiadał, że Wincenty Bugaj chciał dać fabryczkę Grzeszolskiemu, byle się ożenił z Kuczalską. Stary

skarżył się, że Kuczalska wygnana go z domu i uderzyła siekierą w głowę.

— Mówił, że gdyby brat ożenił się z Kuczalską, to dzieci żyłyby do dziś dnia. A Bugajem pomniatano. Narażał w komnocy i obierał kartofle.

— Czy w małżeństwie brata były stosunki dobre?

— Tak. Była harmonja póki Kuczalska się nie wtrącała. Jeszcze w 1930 roku widziałem, jak Kuczalska rzuciła się bratu na szyję. Było to na schodach. Brat mruknął: „Cholera, nie da nawet przejść”.

— A co pan miał z Kuczalską?

— Spotkałem ją idącą z jakimś studentem i oskarżyła mnie wtedy, że chciałem ją napaść i zamordować. Ale nawet policja mnie o to nie przestuchiwała.

Powód cywilny: — Czy pan wie, że brat miał sprawę o podrobienie wksi Bugaja?

— Tak. Ale przy mnie stary Bugaj przychodził i prosił: „Pawłusiu, dyrektorku, podpisz wksle”.

— SIOSTRA GRZESZOLSKIEGO

Siostra Grzeszolskiego, Ludwika, właścicielka sklepu, stwierdza, że bratowa wyrażała się źle o Kuczalskiej. Jerzy narzekał, że ciotka upiła go wódką jak tatusia nie było w domu i odciął cierpi na bóle głowy i pragnienie. Kuczalska dawała mu także papierosy i oboje „zapalali się” wśród obłoków dymu. Raz na imieninach Kuczalska tak tańczyła z bratem, że bratowa musiała wyjść do kuchni z oburzeniem, że Kuczalska tak się tuli do Grzeszolskiego. Nie lubiły się bardzo i do śmierci gniewały się.

— Jerzy mówił mi, że ciocia po śmierci matki wszystko rabuje, a z rąk nieboszczki ściągala pierścionki. Kuczalska prosiła mnie: „Aido, zrób to, żeby Pawełek się z mną ożenił”. Oświadczyła mi się nawet przy moim mężu. Mówiła, że on ma inne kobiety, ale jeżeli się z nią nie ożeni, to go będzie prześladować do śmierci. Na pogrzebie Lucyny — Kanapa, którego Kuczalska poznała z dziewczynką, odkręcił śruby od trumny, rzucił się na zwłoki nieboszczki i podał jej cały welon. Na drugi dzień grób był zrównany z ziemią, kwiatów nie było, a tabliczkę grabarz znalazł dopiero po kilku dniach.

— „TO NIE CIOCIA, TYLKO SZMATA”

— Co mówiła Lucyna o Kuczalskiej?

— Wiem, że kiedyś w gorące dni mówiła do ojca: „Tatusiu, ożeni się z ciotką, bo ja będę stale u niej”. Grzeszolski spytał: „A co będziesz robiła?”. Odparła: „Będę pluć i łapać”.

— Czy Kuczalska kochała dzieci?

— Ona jest komedjantką. Taka zdolna i tak umie udawać miłość, że trudno się na tem poznać. Gdyby nie ona, bratowa jeszcze żyła, bo ona ją zagryzła. Dokuczala jej, buntowała brata i kleiła się do niego.

— A do czego jej to było potrzebne?

— Grzeszolska nie pozwalała Lucynie zadawać się z Kuczalską, a po jej śmierci dziewczyna była zawojowana przez ciotkę, która nie była taka dobra, jak udawała. Jurek często wyrażał się o niej: „To nie ciocia, tylko szmata”.

Sędzia: — A czy pani wie, że Lucyna w pamiętniku pani matki też nazywała obelżywym słowem na literę k?

Powód cywilny domagał się konfrontacji świadka z Kuczalską, podnosząc, że od kilku dni Kuczalska przewraca się do góry nogami.

Przewodn.: — Ta sala nie jest do załatwiania porachunków Kuczalskiej z Grzeszolskimi.

Sąd odłożył tę kwestję na koniec procesu.

PIERWSZY MAŻ KUCZALSKIEJ

Na dokończenie grupy rodzinnej przesłuchano męża Kuczalskiej, młodego, niesympatycznego człowieka, który był już zresztą pod sądem. Zeznania jego wypadły niekorzystnie dla Kuczalskiej. Opowiada, że ożenił się z Bugajówną, mając obietnicę rodziców jej, że dopomogą mu do studjów na politechnice. Miał ukończone 8 klas gimnazjum.

Obrońca: — Co było powodem zerwania z żoną?

— Nie wiem, bo dziś jestem ojcem 7 - miesięcznego dziecka, którego pochodzenia wcale nie znam. Żona ma separację i wyszła zająć z jakimś cywilnym sluben. Dziecko jest zapisane na mnie, a nie na jej męża. Tymczasem ja od kilku lat z nią nie utrzymuję żadnych stosunków. Rozszedłem się, bo żona albo jest obłąkana, albo w 75 procentach nieczytelną. Kiedyś kupiła dwie świeczki, zapaliła je, modliła się, a następnie poszła do knajpy lajdaczyć się.

— Alicja Bugajówna ma usta otwarte, a oczy przymknięte. Nie rozumie prostego pytania, czy chce zeznawać.

Pytania zadaje jej stale obrońca.

— Czy Kuczalska chciała wyjść za Grzeszolskiego?

— Nie.

— A on chciał?

— Nie.

— A Staciwińska chciała się wydać za Grzeszolskiego?

— Chciała.

— A on?

— Też chciał.

— Czy u was w rodzinie ktoś się powiesił?

— Nie wiem.

— Czy Grzeszolski był dobry dla dzieci?

— Nie wiem.

— Kiedy siostra umarła?

— Nie wiem.

— No dobrze, czy pani jest zdrowa? Czy pani wie, co to jest degeneracja?

Sąd uchylił to pytanie.

Nie było obrazy policjanta 8-io klasiści białostoccy

Uniewinnieni przez Sąd

BIAŁYSTOK. 27. 3. Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę ukarania uczniów gimnazjalnych przez starostwo grodzkie. Tło sprawy jest następujące.

W dniu 13 grudnia 1935 r. posterunkowy P. P. zwrócił na ulicy uwagę kilku uczniom 8-mej klasy gimnazjum państwowego im. Marsz. Piłsudskiego na ich zachowanie. Posterunkowy sporządził protokół, poczem uczniowie Leonard Chmura, Zygmunt Januszkiewicz i Julian Trębowski stanęli przed sądem starościńskim i zostali skazani w drodze administracyjno-karnej na 25-złotą grzywnę.

Wskutek odwołania się ukaranych uczniów, sprawę tę rozpatrywał Sąd Okręgowy. Na sali przysłuchiwali się uczniowie 8-mej klasy gimnazjalnej, niemal

w komplecie. Sąd przesłuchał kilku świadków, m. in. wychowawcę 8-mej klasy gimnazjum im. Marsz. Piłsudskiego, p. Gasińskiego, który wydał uczniom przed sądem bardzo dobre świadectwo.

Według zeznań świadków posterunkowy obraził się o to, że jeden z uczniów kazał drugiemu zanotować numer posterunkowego 1244, mówiąc: „Zapisz, numer jego 44”.

Obrońca oskarżonych adw. Łazuk, wskazał w swem przemówieniu, że posterunkowy obraził się niepotrzebnie, nie rozumiejąc widocznie znaczenia symboliki numeru 44. Sąd Okręgowy uniewinnił wszystkich oskarżonych, uchyłając wyrok sądu starościńskiego.

Demonstracja 400 kobiet spowodu strajku na kopalni „Śląsk”

KATOWICE 27.3. Przedstawiciele robotników oraz związków zawodowych przybyli do komisariatu demobilizacyjnego z żądaniem, by komisja nie dopuściła do redukcji 450 robotników w kopalni hrabiego Donnersmarka. Delegacja ta wystąpiła energicznie przeciwko ograniczeniu pracy. Komisarz demobilizacyjny przyrzekł niedopuszczyć do redukcji górników. Delegacja zawiadomiła o wynikach swej rozmowy z komisariatem demobilizacyjnym robotników, którzy niezadowoleni z interwencji rozpoczęli strajk głośny. Kilku z nich wywieziono

dziś z kopalni zemdłych.

Wczoraj, w czwartek, rozpoczął się w 3 szkołach strajk dzieci, którzy ojcowie przebywają w kopalni. Na 1.800 dzieci wstrzymało się od nauki 39%.

W czwartek rano żony strajkujących robotników w liczbie około 400 urządziły w Chropaczowie demonstrację, udając się gremjalnie pod gmach miejscowego urzędu gminnego. Delegację przyjął naczelnik gminy, który przerwał urlop wypoczynkowy i obiecał demonstrującym kobietom interwenjować u władz nadzorczych.

A B C sportowe

A JEDNAK WILNO ZWYCIĘŻYŁO

Przed kilku dniami donosiliśmy o projekcie Pol. Zw. Lekkoatletycznego odebrania Wilnu organizacji mistrzostw Polski w lekkiej atletyce. Jakoby ze względu na wielką odległość Wilna od innych ośrodków lekkoatletycznych w Polsce. Projekt powyższy wywołał w Wilnie duże wzburzenie w sferach sportowych. W rezultacie obrad miejscowych władz sportowych wysłano do PZLA delegata, aby domagał się pozostawienia Wilnu organizacji mistrzostw Polski.

Intervencja Wilnian odniosła skutek, gdyż na ostatnim posiedzeniu komisji sportowej w PZLA zdecydowano ostatecznie, że główne mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce męskiej odbędą się w Wilnie w dniach 12 i 13 września r. b. Trudności komunikacyjne usunięto w ten sposób, że Wilno postara się o uzyskanie zniżek dla uczestników w mistrzostwach.

Z AMATORSKIEGO SPORTU ZAPASNICZEGO

W najbliższą środę, tj. dn. 1 kwietnia, w lokalu Prądu, w Warszawie odbędą się 2 gozdy 19-ej dwa finałowe spotkania zapasnicze o drużynowe mistrzostwa Warszawy, a mianowicie w klasie A: Elektryczność — Prąd w klasie B: PKS — Rywał.

Zarząd Warsz. Okręg. Zw. Atletycznego projektuje na święta Wielkanocne dwa mecze międzymiastowe: w pierwszy dzień świąt rezerwa War-

szawy walczyłaby w Łodzi z reprezentacją tego miasta, a w drugi dzień odbyłby się mecz w stolicy Warszawy — Śląsk.

Rewanżowe spotkanie zapasnicze Kraków — Warszawa odbędzie się w stolicy 10 maja. Jednocześnie zarząd WOZA czyni starania, aby reprezentacja Krakowa mogła rozegrać w tym okresie międzymiastowe spotkanie z Łodzią, Poznaniem i Śląskiem.

ZNOW ODWOŁANA IMPREZA FRANCUSKO-NIEMIECKA

W Hannoverze miał się odbyć w niedzielę międzymiastowy mecz rugby Francja — Niemcy. W obecnej sytuacji politycznej mecz taki byłby bardzo trudny do przeprowadzenia, wobec czego odłożono go do jesieni, mając nadzieję, że do tego czasu nastąpi uspokojenie umysłów.

Bony F. I. do umorzenia

W dniu 26 marca 1936 r. wylosowane zostały do umorzenia bony Funduszu Inw., oznaczone Nr. 238, 4375, 11610, 19358, 21829, we wszystkich 10 seriach, wypuszczonych na podstawie rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 10 listopada 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89 poz. 694).

Wylosowane bony wykupywane są przez kasy urzędów skarbowych po 100 zł. za bon 25-o zlotowy.